Nr. 21. We Lwowie Czwartek dnia 21. Stycznia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i O. I. Daube; w Hamburgu; Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perès 31.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Nos na kwintę w Rosji.

Lwów 20. stycznia.

Przypatrując się bliżej i uważniej temu wszystkiemu, co się pod względem politycznym dzieje w Rosji — najlepszem wyrażeniem na określenie tego stanu będzie podobno: spuścili z tonu. Istotnie, politycy rosyjscy, o ile o nich sądzić można z artykułów głównych w większych gazetach rosyjskich, odnośnie do rysującej się sytuacyj w zachodniej Europie, nietylko z tonu, ale spuścili nawet nos na kwintę. W wielkich dziennikach rosyjskich, jak np. *Now. Wrem., Grażd. Mosk Wied.* nie ma dnia, aby nie drwiono z trójprzymierza i z koalicji zachodniej Europy, wobec której robi się dobrą minę, ale nie trzeba być nawet bystrym, aby spostrzedz, że ta właśnie tworząca się koalicja zachodniej Europy, przejmuje dreszczem strachu potentatów moskiewskiego caratu Dalej sięgający wzrokiem rosyjscy dyplomaci, wiedzą o tem dobrze, iż dzisiejsze romanse Francji z Rosją, trwałych owoców nie przyniosą i że z takiego konkubinatu, z takiego małżeństwa „na wiarę." potomstwa nie będzie, a jeśliby urodziła się jaka dziecina, to ani ojciec, ani matka do niego się nie przyznają i pójdzie znajdkiem między ludzi, aby być dowodem, że ze złego nie rodzi się dobre, a jeśli się urodzi ani złe, ani dobre, to tak samo, jakby się nic nie rodziło. Z całej inteligencji rosyjskiej, jeden car Aleksander III., ma najlepsze wyobrażenie o pożytku, trwałości i nienaturalności przymierza Rosji z Francją — broni on się od niego wszystkiemi siłami, ale znajdując się pod osobistym wpływem żony i całego dworu duńskiego, oraz pewnych członków przybocznej kamarylli, ulega temu wpływowi i *nolens volens*, staje się tak dalece powolnym w tym kierunku, że nawet odwidzał okręty francuskie w Kronsztadzie.

To polityczne spuszczenie nosa na kwintę w Rosji, wynika stąd, że carat moskiewski, co raz bardziej czuje się odosobniony w Europie. Owo dawniejsze trójprzymierze, w którem Rosja, popierana bezwarunkowo przez Austrję i Prusy, mogła robić w Europie, co jej się tylko podobało i spać spokojnie, znikło niepowrotnie i dawniejsi sojusznicy są w obozie przeciwko Rosji. Przez pewien czas, zdawało się rosyjskim dyplomatom, że się im uda odciągnąć Austrję od Niemiec i że tym sposobem powikłają się interesa polityczne i rozbije się koalicja zachodniej Europy — tymczasem płonne to były nadzieje — Austro-Węgry w ostatnim czasie, przez wiadome traktaty handlowe wzmocniły łączność swoją z Niemcami i z zachodnią Europą. Te traktaty handlowe są równie przedmiotem satyrycznej krytyki dzienników rosyjskich ale swoją drogą są one dla Rosji nie już solą, lecz pieprzem w oku.

Dyplomacja rosyjska, zręczna, przenikliwa — wyrzucona drzwiami, włazi napowrót oknem, kręci się po arenie politycznej Europy i wymyśla środki na osłabienie tego, co zagraża caratowi. Więc i teraz nosi się rząd rosyjski z nową pożyczką we Francji, w Petersburgu pracują usilnie nad urzeczywistnieniem projektu podróży carowej do Paryża, co ma zaimponować Europie; car na ten projekt drapie się w głowę, zżyma się, jest niezdecydowany, ale prawdopodobnie ulegnie i autokratyczna carowa odda wizytę małżonce republikańskiego prezydenta; pracuje też dyplomacja rosyjska nad tem, aby zamierzona wizyta króla szwedzkiego w Petersburgu przyszła do skutku, buszuje w Grecji, intryguje w Turcji i Egipcie — jednem słowem, wół środkami, krytym sztychem, postępem i perfidją, stara się osłabić doniosłość niekorzystnych rezultatów dla moskiewskiego caratu krzepnącej coraz bardziej w siły koalicji zachodniej Europy.

Ta ruchliwość dyplomacji rosyjskiej, jest podziwu godna, a jeszcze więcej godna jest lepszej sprawy — ale swoją drogą nie daje ona wewnętrznego zadowolenia dla państwowego rządu rosyjskiego, który widzi i przekonywa się, że Rosja w Europie codzień bardziej, staje się odosobnioną. Są już i tacy mężowie stanu w Europie zachodniej, którzy na serjo myślą o radykalnem uporządkowaniu spraw europejskich, a w szczególności o tem, aby Rosję raz na zawsze uczynić możliwą na właściwem stanowisku dla Europy — wysuwają tedy kwestję polską, odbudowanie Polski, a nawet nieprzyjazna Polakom berlińska gazeta *Post* pisze o tem, jako o projekcie żywo obecnie omawianym przez polityków zachodniej Europy.

Wszystko to razem wzięte, przy rozpoczynającym się nowym roku według starego stylu w Rosji, wywołuje tem pewnego rodzaju przygnębienie w politycznych, decydujących kołach, a robienie dobrej miny, przez publicystów rosyjskich, bynajmniej ducha w caracie nie podnosi. Głód, który obecnie doszedł w Rosji kulminacyjnego punktu, złodziejstwa i szachrajstwa, których się dopuszczają w Rosji kosztem głodnych, a które tak sromotnie policzkują rosyjską inteligencję — wreszcie nurtujący nihilizm — przychodzą w pomoc niepomyślnej konstelacji politycznej dla Rosji, która rzeczywiście w obecnem położeniu rzeczy, we wszystkich kierunkach, spuściła nos na kwintę..

Korespondencje.

Wiedeń 18. stycznia.

[Sprawa inspektorów szkolnych. — W sprawie traktatu handlowego z Rumunją].

Sprawa inspektorów okręgowych szkolnych w Galicji, pierwotnie przez posła Lewickiego w Kole poruszana, wywołała w ubiegłej dyskusji budżetowej z jednej strony prośbę referenta budżetu ministerstwa oświaty, hr. Pinińskiego, o podjęcie tej doniosłej sprawy, z drugiej oświadczenie ministra oświaty, dra Gautscha w którem obiecał, o ile się da, życzeniu Galicji zadość uczynić. Z prawdziwą radością konstatuję, że dzięki inicjatywie posła Pinińskiego, sprawa znajduje się na najlepszej drodze. Dla zrozumienia rzeczy wyjaśnić należy historyczny przebieg całej akcji. Za czasów istnienia w Izbie poselskiej dawnej prawicy, przedłożył był rząd dwa przedłożenia, dotyczące szkolnictwa, mianowicie ustawę o utworzeniu dwóch posad wiceprezydentów krajowych rad szkolnych we Lwowie i Pradze i ustawę o uregulowaniu stanowiska okręgowych inspektorów szkolnych, jako stabilizowanych urzędników IX. rangi klasowej. Losy tych projektów są znane: pierwszy uzyskał aprobatę i stał się ustawą, drugi natrafił na opozycję w łonie samego komitetu wykonawczego prawicy.

Czesi żywili uzasadnioną z ich stanowiska obawę, że nowo kreowane posady dostaną się w ręce młodoczeskie, zważywszy, że przeważna część nauczycieli ludowych do tego należy obozu; konserwatyści zaś sprzeciwiali się projektowi ze względów wyznaniowych. W ten sposób Koło pozostało odosobnione i projekt upadł.

W bieżącej sesji podjęli posłowie polscy na nowo starania, wychodząc z założenia, że, jak długo sprawa inspektorów nie zostanie uregulowaną, szkolnictwo w Galicji nie dojdzie do porządku. Także nauczycielom dzieje się znaczna krzywda przez to, że nowo mianowani inspektorowie zatrzymują 60 procent dawnej płacy nauczycielskiej, i ci zatem nastpcy na posadach — wszakże znaczniejszych — znajdują się w najgorszych warunkach materjalnych. Obecnie komisja parlamentarna Koła zajęła się tą sprawą z największą energją. Rząd, którego projekt raz już upadł, nie może wnieść od siebie projektu drugiego, tembardziej, iż te same powody, co przedtem, i dziś składają większość do opozycji. Projekt zaś, odnoszący się wyłącznie do Galicji, mógł zaś tylko przez Koło być wniesiony. Rząd zajmuje w obecnego projektu stanowisko bardzo przychylne, a jest nadzieja, że i stronnictwa, w uwzględnieniu specjalnych potrzeb Galicji, nań się zgodzą.

Dyskusja nad traktatami handlowemi zbliża się ku końcowi, dla nas zajmującym jest sposób traktowania w izbie rezolucji pana Hallwicka, a raczej ustępu tej rezolucji, dotyczącego ewentualnego traktatu handlowego z Rumunją. W sprawie tej słyszeliśmy już w Kole polskiem wszystkie głosy, od najradykalniejszych, którzy są zdania, że opozycja Koła posunąć się powinna aż do uniemożliwienia w ogóle zawarcia traktatu z Rumunją, aż do najumiarkowańszych, którzy w zawarciu podobnego traktatu zgoła żadnego nie widzą dla Galicji niebezpieczeństwa. Najbardziej odpowiedniem, bo najbardziej na konkretne stosunki reflektującem było w tej mierze przemówienie w Kole posła Henzla, dlatego też pozwolę sobie dodatkowo w streszczeniu je podać. Mówiąc o petycjach, które w tej sprawie do Koła wpłynęły, zauważył p. Henzel, że petycje te nie stoją wprawdzie pod każdym względem na stanowisku ogólno państwowem, a jakkolwiek słusznie motywują że dla nas byłoby najkorzystniej nie zawierać z Rumunją traktatów — to z uwagi, iż tak ze względów politycznych, jak i ekonomicznych, traktat z Rumunją będzie musiał być z czasem zawarty — nie możemy w zupełności podzielać wypowiedzianych tam poglądów, gdyż uważamy nawiązanie rokowań dla interesów przemysłowych i handlowych ze stanowiska ogólno państwowego za pożądane — lecz równocześnie musimy stanowczo żądać uwzględnienia interesów rolnictwa i chowu bydła, co też petycje dobitnie podnoszą. Widzimy jednak, jak to właśnie w rezolucji zręcznie usuniętem zostało.

Żądanie to nie tylko ze stanowiska naszego kraju jest usprawiedliwione, podzielają je bowiem wszyscy rolnicy w Austrji. W razie jednak zawarcia niekorzystnego traktatu z Rumunją, w pierwszej linji naturalnie ucierpiałoby rolnictwo i chów bydła w Galicji. Z tego powodu powinniśmy jasno i dobitnie zaznaczyć, iż nigdy nie zgodzimy się na zawarcie takiego traktatu z Rumunją, któryby naruszał interesa naszego rolnictwa. W końcu oświadczył się p. Henzel przeciwko całej rezolucji wydziału cłowego.

Nie ulega zdaniem mojem wątpliwości, że takie wystąpienie Koła, jakkolwiek w rzeczy samej zgoła nie decydujące, jednakże starczy rządowi za wskazówkę, że na ślepą uległość Koła w tej sprawie liczyć nie powinien i bardzo znacznie wpłynie na tok wstępnych rokowań z Rumunją.

Adin.

Sytuacja w Bułgarji.

Pod tytułem: *Die Wahrheit über Bulgarien — ein Blick hinter die Coullisen* zamieściła *Köln. Ztg* szereg artykułów o najświeższej historji i dzisiejszym stanie tego księstwa. Autor artykułów zna dokładnie stosunki bułgarskie, zna osobiście ks. Aleksandra Battenbergskiego i dzisiejszego władcę w Sofji; kompetentnem więc, bardzo bezstronnem (może nawet dla wad narodowych bułgarskich zbyt mało pobłażliwem) piórem kreśli przyczyny jawne i mniej jawne, które złożyły się na dzisiejszy stan rzeczy w państwie ks. Ferdynanda.

Księcia Ferdynanda ceni autor wysoko i uważa go za właściwszego od jego poprzednika władcę Bułgarji. Rozpostarcie większej zewnętrznej pompy, odpowiadające wschodnim pojęciom, a z drugiej strony ostre i konsekwentne postępowanie na zewnątrz i wewnątrz, zaimponowały ludowi bułgarskiemu. Po popełnieniu kilku błędów z początkiem rządów (sprawa odznaczenia Popowa i następny jego upadek), książę trafił szybko na właściwą drogę. Wobec armji, przyzwyczajonej do czynnego udziału w polityce, książę rozwinął wielką energję i surowość, co było konieczne i zbawienne.

Autor z tą surowością księcia zestawia wielką jego wyrozumiałość i uznanie obcego zdania, talentu i doświadczenia. Ciężkie w tem przechodzić musiał próby, zwłaszcza we współdziałaniu ze Strańskym i Mutkurowem, których nie lubił, ale przezwyciężył się i dobre z tego zbiera owoce. Książę jest dziś zarówno niezbędnym dla Stambułowa, jak ten ostatni dla niego. „Książę oddawał na usługi kraju swą znajomość Europy, Stambułow uzupełniał to znajomością własnego kraju i jego środków." Zwolna wyrównały się różnice i dziś Stambułow jest dyplomatą pierwszorzędnym, książę Ferdynand jest *au courant* najdrobniejszej kwestji wewnętrznej „Stambułow stoi i upadnie z księciem." Ale nie upadnie! Zdaniem autora, nawet ta ostatnia ewentualność nie byłaby wcale zwycięstwem rosyjskiej polityki, bo przeciw Stambulistom występuje jedyna poważna partja Radosławowa, która interwencji rosyjskiej wcale, a wcale nie pragnie. Byłaby tylko zmiana systemu wewnętrznego.

W ogóle partji rosyjskiej silnej i zorganizowanej nie ma wcale. Są tylko indywidua wybitniejsze, spodziewające się od Rosji karjery i garść wyrzutków społeczeństwa, która dla każdego jest do najęcia. W ludzie bułgarskim nie wygasł jeszcze zupełnie urok Rosji, jej potęgi — i nie wygaśnie, póki nie wyrośnie pokolenie urodzone po 1885 — w armji tradycje rosyjskie są żywe, wojskowa literatura rosyjska jest lekturą oficerów, rosyjskie przysłowia krążą między żołnierzami. Ale za to cały naród bułgarski fanatycznie przywiązany jest do swej niepodległości i narzędziem Rosji być nie chce.

Armja rozwija się dalej samoistnie i świetnie. Sawow jest wybitnym taktykiem, ks. Ferdynand zajmuje się gorąco wojskiem.

Na kwestję uznania księcia przez Europę zapatrują się Bułgarzy chłodno i spokojnie. Stambułow powiedział niedawno: „Nie wierzę w uznanie, ale gdyby chciano nam je dać — no! nie mamy nic przeciw temu." Stąd stosunki z Europą (z wyjątkiem Rosji), a zwłaszcza z Portą wyborne i wybornie wyzyskiwane, n. p. w kwestji biskupów bułgarskich w Macedonji. Zresztą minister spraw zagranicznych, Grekow, jest człowiekiem bardzo rozumnym, a harmonja między nim a księciem zupełna. Rozwój i rozkwit ekonomiczny, handlowy, rolniczy, przemysłowy, skarbowy, dopełniają pocieszającego obrazu, a wszystko uzyskane własną siłą i pracą. „Mocarstwa europejskie nie zrobiły dla Bułgarji nic więcej nad to, że ją ochroniły przed zdentaniem. Dosyć to, ale może przecie bez wywoływania wojny możnaby skuteczniej poprzeć Bułgarję", choćby okazując jej żywą sympatję i uznanie, na które w zupełności zasługuje!

Listy oficera niemieckiego w XX. wieku.

Gazety berlińskie z wielkim zapałem zajmują się tylko co wydaną broszurą „Listy oficera niemieckiego w XX-ym wieku". Dzienniki oświadczają przytem, iż wzmiankowana broszura ma znaczenie symptomu i że odbija w sobie poglądy wyższych sfer wojskowych, a równocześnie rozstrzyga *a priori* kwestję reformy armji niemieckiej, co, jak wiadomo jest obecnie na porządku dziennym w Niemczech. „Wszyscy obywatele niemieccy — powiada *Berliner Tageblatt* — winni zapoznać się z obrazem przyszłej armji, aby poznać, w jakim kierunku winny skierować się dążenia sfer wojskowych".

„Zapoznajmy się tedy z niektóremi ustępami broszury, inspirowanej widocznie z góry. Przedewszystkiem autor broszury mniema, że pokój w Europie nie będzie naruszony do r. 1919 go i że Niemcy przez 30 lat nie będą miały potrzeby dobywać miecza. Przez ten czas w sytuacji politycznej Europy nie zajdzie nic ważnego; obie grupy, na jakie podzieliły się państwa europejskie, a mianowicie trójprzymierze, oraz aljans francusko-rosyjski pozostaną w dalszym ciągu, bardziej tylko jeszcze wzmocnione.

Nie to jednak jest główną treścią broszury. Zajmuje się ona szczegółowo reforma armji niemieckiej w r. 1901. Na początku XX. wieku w wojskach zostaną skasowani: grenadjerzy, muszkieterowie i strzelcy, a natomiast utworzona będzie jednolita masa piechoty. Następnie nomenklatura: dragoni, ułani, kirasjerzy, karabinjerzy i huzarzy przestają istnieć, a pozostaje sama tylko kawalerja bez żadnego podziału. Artylerja polowa ulega zreformowaniu w ten sposób, iż, zamiast niej, powstają oddziały strzelców polowych z podziałem na bataljony i szwadrony. Piechota otrzymuje nową udoskonaloną broń 5-milimetrową. Do każdego korpusu piechoty i kawalerji dołączony będzie park aeronautyczny z podziałem na oddział zaczepny i obronny. Każda brygada artylerji otrzyma bronzowe działa repetjerowe i oświetlenie elektryczne. Umundurowanie armji zostanie uproszczone i uogólnione dla całego wojska zarówno piechoty, jak kawalerji. Składać się ono będzie z prostego munduru z sukna ciemno-zielonego bez ozdób. Pułki odróżniają się numerami. Korpus gwardji istnieje, lecz wszystkie składające go pułki doprowadzone są do zupełnego ujednostajnienia. Podział na dywizje w armii nie istnieje od r. 1901. Posiadając $62\frac{1}{2}$ miljonów ludności, armja niemiecka liczy 25 korpusów, zupełnie gotowych w każdej chwili do wymarszu w pole. Kawalerja tworzy 14 samodzielnych korpusów armji. Następnie istnieje jeszcze oprócz tego rezerwa i landszturm, który dzieli się na dwie kategorje. Termin służby w armji wynosi lat 20, a mianowicie 12 w służbie czynnej i 8 w zapasie. Landszturm formuje się na zasadach zupełnie samodzielnych. Cała armja dzieli się następnie na dwie klasy. W r. 1919 pierwsza liczy 4 miljony, druga — dwa. W ten sposób dziś jeszcze daleko do tego kresu. Do wojsk niemieckich zaliczeni zostaną wszyscy poddani w wieku od 20—30 lat, zdolni do noszenia broni. Do zapasu włączani być mogą żołnierze, mający najwyżej 36 lat wieku. Po przejściu tego wieku z wychodzących z armji tworzy się landszturm. W ten sposób armja uwolniona zostanie od osób starszych jakiemi obecnie jest przepełniona."

14)

WASI OJCOWIE.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA,

Z WŁASNYCH WSPOMNIEŃ

NAPISANA PRZEZ

ZYGMUNTA KACZKOWSKIEGO

(Ciąg dalszy).

Tak jeszcze przeszło rok przetrwał w tej służbie, raczej przez upór, niżeli w jakimbądź celu, bo już prześladowania Wilińskie go przekonały, że w sprawie odbudowania Polski jeszcze daleko mniej można liczyć na Rosję, niżeli na Francję. Po roku zaś zaszły wielkie wypadki. Cesarz Aleksander umarł, dekabryści powstali, Mikołaj ich stłumił i panowanie swoje rozpoczął szubienicami, niezliczonemi zsyłkami na Sybir i systematycznem prześladowaniem podejrzanych. Prześladowania te nie ustawały, bo z woli Mikołaja mszczono się nawet na tych, którzy o spisku mieli choćby najogólniejszą wiadomość, a nie donieśli jej władzy. Jakoż w roku 1826 przyszła kolej na Borcha. Wówczas zjawił się w Bobrujsku znowu ten sam jenerał dywizji i znowu miał kilkakrotną rozmowę z Borchem, ale tym razem już go wprost wypytywał o jego stosunki z dekabrystami. Borch znał ich wielu, z niektórymi z nich żył nawet w przyjaźni, oni może na niego liczyli, jako na człowieka wzniosłego charakteru i wysokich zdolności; ale nawet nie próbowali go wtajemniczyć, bo wiedzieli, że był monarchistą, a konspiracje nie mogły być jego rzemiosłem. Dlatego też zdało mu się, że jenerała przekonał, i dalej o tem nie myślał. Jednakże wkrótce zjawił się w Bobrujsku jenerał-audytor, który miał mu sprawy do załatwiania w tem garnizonie, lecz przy tej sposobności i jego wziął w indagację. Nie spisywał on z nim protokołów, nie postawił go w stan oskarżenia, owszem, wypytywał go zawsze jakoby o innych, ale była to indagacja formalna i Borch spostrzegł już wtenczas, że chodziło o to, aby znaleść jakąś winę na niego. Jakoż naówczas zamianowano podpółkownika, który był jawnie protegowany, większą część jego władzy przejął na siebie i stał się oczywiście jego nadzorcą — a zarazem jenerał-audytor dał mu przed swoim wyjazdem przyjacielską radę, aby swojego syna przeniósł natychmiast do szkoły wojskowej do Petersburga. Jenerał zrobił przytem uwagę, że krok ten sprawi jaknajlepsze wrażenie w Petersburgu i odtąd wszystko zostanie zapomnianem. Co zapomnianem?! — pytał siebie Borch w oburzeniu, — cóż kiedy zrobiłem takiego, czembym na niełaskę zasłużył? Miżeby się dotąd mścić na mnie za to, żem w roku 1811 nie chciał przyjąć służby rosyjskiej? Wielką on wtenczas stoczył walkę ze sobą, ale się przezwyciężył. Pojechał do Wilna, przewiózł syna do Petersburga, oddał go do szkoły wojskowej i prosił o audjencję. Ale zdaje się, że w Petersburgu wszystko to naprzód przewidziano, dano mu bowiem urlop tylko dwutygodniowy, a audjencji odmówiono pod tym pozorem, że jego obecność w Bobrujsku jest niezbędnie potrzebna, bo za parę dni któryś z W. Książąt będzie tamtędy przejeżdżał. Borch wrócił, żaden W. Książę do Bobrujska nie przyjechał — a natomiast przez ten czas jego podpółkownik tak dobrze rozgospodarował się w półku, że jemu już prawie tylko sam tytuł pozostał. Tak minęło parę miesięcy — a potem dano mu urlop trzechletni, jednak z tym warunkiem, że mu nie wolno było bez pozwolenia jenerała dywizji po za granice dóbr swoich wyjechać.

Borch tedy został po prostu uwięziony w swoim domu. Dla czego?... za co? napróżno tego dociekał. Targał się wtenczas sam ze sobą, cierpiąc męki piekielne. Wszakże nareszcie się zdecydował i powiedziawszy sobie: niech się stanie, co chce, podał się do dymisji. Ale podanie jego pozostało bez odpowiedzi. Tak minął rok cały. Straciwszy cierpliwość, podał o pozwolenie przyjazdu do Petersburga, aby syna odwidzić. W pół roku dano mu to pozwolenie. Przyjechawszy do stolicy, zaczął się zaraz starać o audjencję u cesarza. Miał on tam niegdyś wiele przyjaciół, którzy go na rękach nosili, a mieli przystęp do cesarza. Znalazł pomiędzy nimi niektórych, co mu nie odmawiali współczucia, a byli to sami tacy, którzy żadnego wpływu nie mieli. Inni byli grzeczni, lecz zimni. Borch czekał na audjencję pół roku: nareszcie naznaczono mu dzień i godzinę, w której cesarz go przyjmie.

Borch był to mężczyzna ogromnego wzrostu, wyżej sześciu stóp wysokości, zbudowany silnie, lecz kształtnie, form bardzo wykwintnych, ale cokolwiek wojskowej sztywności. Był ciemny blondyn, nosił wąsy i krótkie faworyty na wzór grenadjerów napoleońskich, oczy miał ciemnoniebieskie, pełne słodyczy, ale otwarte i śmiałe. Głowę nosił wysoko, lecz w całej jego postaci przebijało się mniej dumy, a więcej uczucia własnej godności.

Mikołaj był także ogromnego wzrostu, miał głowę stosunkowo maleńką, ale nosił ją sztywnie, a na jego twarzy odbijał się najczęściej wyraz nieruchomej surowości, a tylko czasem przelatywał przez nią uśmiech szyderski.

Tak stanęli te dwa olbrzymy naprzeciw siebie: jeden przedstawiający nie człowieka, lecz system, machinę, ukutą z żelaza, bez myśli i serca, — a drugi będący uosobieniem człowieka, pełnego zacności, wzniosłego umysłu i obywatelskiej godności.

Mikołaj przyjął go przy drzwiach, nie z wyrazem gniewu, tylko z uśmiechem ironji i czekał, co mu powie. Borch zaczął mówić po francusku, bo nie umiał dość dobrze po rosyjsku, aby był pewnym swoich wyrażeń. Już z tego powodu Mikołaj się na niego zachmurzył, ale go słuchał. Borch opowiedział mu cały tok prześladowań, jakich doznaje, zapewnił go, że nie ma sobie ani cienia myśli do zarzucenia, przeciwnej cesarstwu, — a wszakże sam dobrowolnie przyjął służbę w jego armji — i skończył na tem, iż prosi albo o uwolnienie od prześladowań albo o postawienie go w stan oskarżenia i sąd. Mikołaj patrzał na niego przeszywającym i ironicznym wzrokiem przez chwilę, jak może lew patrzy na jagnię, kiedy je w swoje szpony uchwyci, nie wspomniał ani słowem o podejrzeniach, a natomiast zapytał: Jakież miałeś powody wstąpienia do wojska w czasie ogólnego spokoju? — Borch, dotknięty do żywego tem zapytaniem, odpowiedział z godnością:

— Najjaśniejszy Panie! Nigdy w mem życiu nie przedsięwziąłem żadnego uczynku, jak tylko w celu służenia mojej ojczyźnie.

Na to Mikołaj podniósł głowę, jak człowiek, który spostrzegł, że ma rację, znów patrzał przez chwilę w milczeniu na swoją ofiarę, a potem zapytał:

— *Vous êtes Allemand, Graf von der Borch?*

— *Je demande pardon a Votre Majesté, je suis Polonais* — odpowiedział Borch ze stanowczością.

— A gdzie masz twoje posiadłości? — zapytał cesarz. Borch odrzekł: — Na Białej Rusi i na Ukrainie, a cokolwiek mam także w Austrji.

— Alors, rzekł na to Mikołaj, *d'apres votre géographie, la Russie blanche et l'Ukraine, c'est la Pologne? C'est bien, j'y aviserai.* — Poczem kiwnął głową, obrócił się tyłem do niego i odszedł. I na tem skończyła się audjencja.

Konwersacją tą Borch oczywiście się zamordował, bo wtedy już było zbrodnią, mieć dobra na Białej Rusi i nazwać się Polakiem. Toż i on sam tego był przekonania i przedewszystkiem dał swemu synowi instrukcję, że ma się ciągle skarżyć na słabość piersiową i jak najczęściej meldować się chorym, wszystkich lekarzy szkoły wojskowej przepłacił złotem i sam jeszcze został w stolicy, ażeby syna pilnować w chorobie. Dopiero w pół roku potem do dóbr swoich powrócił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Radykalne „sprostowanie.”

W dziejach parlamentaryzmu onegdajszy dzień obrad w izbie francuskiej stanowić będzie epokę kompromitacji: Oto jeden z najwybitniejszych członków rządu, p. Constans, odpowiedział deputowanemu bulanżyście — siarczystym policzkiem! Piękny ten moment zgotowali Francji ci, którzy najwięcej krzyczą o wolności, o postępie, o przyszłości, o uszczęśliwianiu narodu — ci, którym istotnie zależy na ustawicznem wichrzeniu, na gwałtach i anarchji, na obaleniu władzy i oszkalowaniu rządzących — pp. bulanżyści.

Rzecz się tak miała: „Wykwintny“ dziennikarz, p. Rochefort, który bandytyzm dziennikarski doprowadził do niemożliwych granic, a całe powodzenie Francji widzi w skakaniu jej w takt swej trzcinowej pałki, zamieścił w *Intrasingeancie* szereg artykułów, w których, czyniąc cały gabinet kliką bankierowiczów, lichwiarzy, oszustów etc., specjalnie uderza na Constansa, obwiniając go o rozbijanie kas, kradzież brylantów, zamordowanie hiszpańskiego bankiera Puiga o utrzymywanie domu gry itd. Zdawałoby się, że podobny bandytyzm może wywołać co najwyżej politowanie — ale od czegoż p. Rochefort ma swe kreatury w izbie? Pomimo, iż każdy wie, że co słowo w tem pismie, to łgarstwo i oszczerstwo, znalazł się deputowany, który z całą bezczelnością traktując te zarzuty serjo, nazwał Constansa człowiekiem, napiętnowanym zbrodnią!

Z takimi ludźmi nie ma rozprawy: oni z całą świadomością fałszu fałsz rozsiewają, oni sami upadli moralnie, chcą innych ściągnąć do swego poziomu moralnego, stąd ta gorączka oszczerstw i fałszów, kłamstwa i tendencji. Ale i u najcierpliwszego człowieka wyczerpuje się zasób cierpliwości, i najtęższy mąż stanu i dyplomata traci krew zimną, i przekonywa się, że wobec tak wstrętnych indywiduów *ultima ratio* jest pięść. To też Constans „blady, jak trup“ — jak donosi depesza. — ale z zimną krwią wymierzył „obywatelowi“ oszczercy siarczysty policzek. Ubolewać należy, że tak się stało ubolewać należy nad upadkiem parlamentaryzmu — ale w rezultacie nie należy się dziwić, że izba nie sykaniem, ale oklaskami powitała usprawiedliwienie się Constansa.

W tym fakcie jest jednak głęboka przestroga. Z niego dowodnie wynika, że parlamentaryzmowi gotują upadek te katylinarne egzystencje, te wyrzutki narodów i społeczeństw, które wolności nadużywają, które teroryzują opinię wrzaskiem i kalumnią, te bandyckie postacie, które trybuny parlamentarnej używają nie dla propagowania zdrowej myśli, ale dla oszczerstw i fałszów w celach anarchii i osobistych widoków. Takie figury powinne być wszędzie jak trąd wyplenione, a najostrzejsze środki, stosowane do nich, są jeszcze za łagodne. Jeżeli słusznie potępiono zasadę „siła rządów przed prawem narodów“ — to tem silniej potępić należy „gwałt katylinarnych egzystencyj nad porządkiem.“ Presja, idąca z góry, jest wstrętną — ale najwstrętniejszą jest presja wrzeszczącego motłochu.

W interesie utrzymania powagi samorządu należy napiętnować takie ohydne nadużycie trybuny — a niewątpliwie Francja zdobędzie się na dosyć siły, ażeby poskromić gwałty burzycieli parlamentaryzmu. Policzek, wymierzony przez Constansa owemu ciemnemu „obywatelowi oszczercy“, przeczyści zapewne gęste powietrze w parlamencie francuskim i zwróci uwagę prawdziwych obywateli, że złe ziele, choćby gwałtem trzeba wykorzenić.

W odpowiedzi na zarzuty.

Kurjer Lwowski, przypisując wszystko złe, jakie ma być we Lwowie, brakowi statystyki, tak pisze:

„Znaczną winę takiej metody postępowania ponosi brak statystyki miejskiej. Za Romanowicza i Zimermana czasów wychodziły przynajmniej co kwartału „Wiadomości administracyjne i statystyczne m. Lwowa“. Od czasu jednak, gdy spółka komandytowa zrobiła statystykiem swojego benjaminka, tj. od dwóch lat, nic się nie pojawiło (dopiero teraz przed wyborami zapowiedziano jakieś zestawienie), choć p. statystyk warunkiem konkursu był do tego obowiązanym. Mimo rzekomej pochwały za przeprowadzenie spisu ludności, faktem ma być, że w skutek mylnego spisu, co do przynależności mieszkańców — grożą gminie nieobliczalne straty.“

Na to odpowiadam:

1) W czasie od roku 1872—1881, gdy biuro statystyczne zostawało pod kierownictwem pana Tadeusza Romanowicza, wyszły trzy nader cenne publikacje pt. „Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie“. Pierwszy zeszyt wyszedł w roku 1874, a więc w trzecim roku urzędowania.

2) W czasie od 1882 do r. 1890, gdy biuro pozostawało pod kierownictwem pp. śp. Karola Widmanna i śp. Józefa Zimmermanna, wyszła tylko jedna publikacja w roku 1889, obejmująca czas od 1885—6, i dwie publikacje w *Städtebuch*'u.

3) W czasie dwóch lat, pod mojem kierownictwem, tj. od 1890—1891 (z czego 7 miesięcy przypada na pracę przy spisie ludności), wydałem: 1. W wiedeńskim „*Städtebuch*'u“ publikację o ruchu ludności w latach 1889—1890; 2. Wiadomości statystyczne o mieście Lwowie, obejmujące 10 arkuszy *in 4-to*; 3 Wyniki spisu z r. 1890 — 5 arkuszy *in 8-vo* w lipskiej „Księdze miast“ — w języku niemieckim — wysłane do druku dnia 10. stycznia br.; 4. Oprócz tego co miesiąca i kwartału ogłaszano w dziennikach cyfry dotyczące śmiertelności. Nadto dodać muszę, że podobnie, jak p. Romanowicz, zastałem biuro zupełnie niezorganizowane, tak, że każdą cyfrę niemal trzeba było mozolnie zdobywać. Tylko uprzejmości pp. szefów departamentów zawdzięczyć mogę, że w tak krótkim czasie mogłem stosunkowo tak obfity zebrać materjał.

Samo zestawienie ruchu ludności za lat 10, cen zboża i mięsa za lat 86, było pracą żmudną i długą. Agendy często urzędowe wzrosły od roku 1890 przeszło czterokrotnie, a miałem tylko dwóch dyetarjuszy, tj. tyle, ile ich zastałem, odbierając biuro. W publikacji mojej po raz pierwszy w ogóle są zestawione wyniki spisu ludności, a to nietylko za r. 1890, ale w miarę możności i za r. 1880.

Dopiero w październiku r. 1891 przydzielono mi trzech dyetarjuszy dla przeprowadzenia cyfrowego zestawienia mieszkań, dla której to pracy z c. k. centralnej komisji statystycznej wyznaczony był termin czteromiesięczny. O pracy tej da pojęcie następujące zestawienie: Dla każdego domu z osobna trzeba było wypełnić sześć tabel o 30 rubrykach, tj. w ogóle trzeba było wypełnić 597 960 rubryk tak, że dziennie na każdego pracownika przypada 1917 rubryk, do których wypełnienia potrzeba było wglądać w arkusze okładkowe i spisowe. Kto zna ten rodzaj pracy — ten jej uciążliwość zrozumie.

Co do sprawy przynależności to twierdzenie *Kur. Lw.* jest wprost śmieszne. Zresztą do badania i przeprowadzenia tej sprawy delegował magistrat specjalnie uzdolnionych urzędników konceptowych: ja zaś, jako kierownik spisu, niejednokrotnie byłem w miłem położeniu konstatowania, że praca ich była równie sumienną, jak wydatną.

Ostateczny rezultat spisu ludności był na moją prośbę trutynowany ostatecznie przez rachunkowego urzędnika namiestnictwa, fachowo uzdolnionego i odszedł do Wiednia — może jedyny z elaboratów — bez jednej nawet poprawki. Usterki (acz drobne i nieznaczne) znaleść się mogą i znajdą się zapewne tak, jak wszędzie, — ale we Lwowie będzie ich niewątpliwie mniej, niż gdziekolwiek, pomimo iż Lwów ze 127 943 mieszkańcami o tak skomplikowanych stosunkach ludności, przedstawiał z całej Galicji największą trudność.

Rada miejska uchwaliła mi uznanie nie „wrzekomo“ ale istotnie, a to na wniosek komisji spisowej i magistratu.

Sąd o mojej pracy należy do moich przełożonych i do krytyki. Na zdaniu ludzi, którzy albo nie mają pojęcia o tem, o czem rozprawiają, albo rozmyślnie kierują się tendencją, nic mi nie zależy.

Lwów dnia 20 stycznia 1892.

Dr. Ostaszewski Barański.

KRONIKA.

W przeszłości narodu każdego są chwile, w których wspomnieniu on, jak w krynicy ożywczej, czerpie orzeźwienie, nabiera sił, krzepi się wielkim przykładem i — otucha w nim wzrasta na przyszłość...

Jeżeli naród każdy obchodzi wielkie, — radosne, czy smutne — swe rocznice, chlubnie to świadczy o synach jego, którzy nie zapominają zasług ojców swoich — boć nawet narodom szczęśliwym, potężnym, wolnym zapomnieć tego nie przystoi; ale to, co u innych chlubą, obowiązkiem staje się świętym u narodu, którego czoło kir żałoby pokrywa, u którego ramion zawisły kajdany, a z ziemi jego daleko uleci ł wolności ptak...

Naród nasz, w wiekowej pogrążony niewoli, święcie dopełnia zawsze obowiązku tego — cieszy się w dniach radosnych swych pamiątek, smutkowi oddaje na wspomnienie bolesnych. A tych ostatnich swłaszcza tak wiele!...

I oto dziś znowu jedna.

29 lat upływa z dniem dzisiejszym od chwili, w której bohaterska modzież Warszawy, przywiedziona do szczytu rozpacy bezlitosnem katowaniem satrapów moskiewskich, ruszyła w lasy, dając tem hasło do ogólnego wybuchu. Upowtórzyła się znana a straszna tragedja — do zwycięstwa nie wystarcza samo bohaterstwo rozpacz — ostateczny tryumf odniosła znowu brutalna sia cieniężcy.... Straconych, poległych, wymordowanych w więzieniach, wywiezionych w Sybiru lody, nieszczęsne wdowy i sieroty jeden Bóg policzy — wszstkie te ofiary, niestety, były nadaremne. Nie wybiła snać jeszcze godzina wyzwolenia!...

29 lat!... to czasu okres niemały, to znaczna część tego wieku, w którym

„...my już tyle krwi przelali,
Że nią zmyte ojców grzechy
My już tyle przełakali,
Że nie stanie łez pociechy..“

A jednak dziś stoimy równie silni, może silniejsi, jak dawniej, wiara w lepszą przyszłość w nas wzrasta, miłość ojczyzny taka gorąca, jak u tych, co przed lat 29 szli na boje, nadzieja zawsze jednaka, że „Nie zginęła!.“

Toż nie smucić się nam, nie płakać, nie jęczeć, nie boleć tylko — ale z otuchą w przyszłość poglądać i pracy się imać i nie ustępować na krok jeden od tej wiary, od tej miłości, od tej nadziei — a wówczas i nam lepsza zawitać musi jutrzenka...

Sursum corda!

Wiadomości osobiste. Inżynier Bolesław Kruszelnicki, b. szef sekci kolei Karola Ludwika na Podzamczu, został przeniesiony jako drugi szef do sekcji inżynierskiej w Przemyślu. — Ks. biskup Pełesz — jak donosi *Diło* — przeprowadzając się w Przemyślu do nowego pomieszkania, bardzo się przeziębił i dostał nader silnej influenzy. Poważny stan choroby — powiada *Diło* — każe się obawiać najgorszych następstw.

Arcyksiążę Karol Salwator. Zmarły w d. 18. arcyksiążę Karol-Salwator-Marja-Józef-Jan-Baptysta-Jakób-Filip January-Ludwik-Gonzaga-Rainer urodził się we Florencji d. 30. kwietnia 1839 r.; miał rangę feldmarszałka-porucznika i był właścicielem pułku piechoty nr. 77. Ożenił się d. 19. listopada 1861 z Marją Immakulatą Klementyną księżniczką Bourbon i obojga Sycylji; ślub odbył się w Rzymie. Ze związku tego urodziło się ośmioro dzieci. Dwoje umarło w roku zeszłym: 17-letnia Marja Antonina d. 14. stycznia i 3-letni Ferdynand Salwator d. 28. lipca. Z pozostałych: arc. Marja Teresa wyszła za arcyks. Karola Stefana, arcyks. Leopold Salwator ożeniony z Blanką Kastylską rezyduje we Lwowie; arcyks. Franciszek Salwator ożenił się z arcyksiężną Marją Walerją; troje najmłodszych mieszkało dotychczas we Wiedniu przy rodzicach: arcyksiężniczki Karolina Marja i Marja Immaculata, oraz arcyksiążę Albert Salwator.

Nekrologja. Stefan Ludwik Tekielski, oficer z r. 1863, obywatel m. Krakowa i Krosna, członek rady gminnej, Towarzystw przemysłowych i dobroczynnych, przeżywszy lat 55, zmarł d. 18. bm. w Krośnie.

Kalendarz. Czwartek (21.): Agnieszki P. — Wschód słońca o godzinie 7. minut 49, zachód o godzinie 4. minut 35.

Kalendarz myśliwski. Wolno polować na kozły (rogacze), lisy, zające, dropie, pardwy, bażanty, kuropatwy, słomki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. W niedzielę d. 17. bm. odbyła się w Kulparkowie rzadka, a podniosła uroczystość. P. Karol Kalita, były oficer wojsk austrjackich, pułkownik wojsk polskich w roku 1863, znany pod nazwiskiem „Rębajły“, długoletni tułacz na Wschodzie, a obecnie kasjer zakładu Kulparkowskiego — i p. Wawrzyna z Mniszków Kalitowa, święcili 25-letnią rocznicę swego ślubu. W pięknie kwiatami przystrojonej miejscowej kaplicy udzielił błogosławieństwa czcigodnym jubilatom ks. Sylwester, proboszcz kościoła św. Marji Magdaleny, w asystencji miejscowych kapelanów obu obrządków, a następnie podniósł w ciepłych słowach pełne zasług i cierni życie jubilatów. Ochocza zabawa skończyła się o godz. 8 rano białym mazurem, do którego stanęło 30 par.

Petycja Schleyena. Do Koła polskiego wniósł Bernard Schleyen petycję o interwencję na rzecz swego syna Adolfa. Petycja brzmi: „Mój syn Adolf Włodzimierz Schleyen, słuchacz lwowskiej politechniki, obecnie 23 lat liczący, wyjechał z początkiem maja 1890 za legalnym paszportem do Warszawy. W drodze z powrotem został na granicy rosyjskiej w Radziwiłłowie przez rosyjskich żandarmów schwytany i w warszawskiej cytadeli osadzony. Pomimo próśb i pomimo interwencji księcia Czartoryskiego i posła Kronawettera, nie ujął się za nim austrjacki jeneralny konsul w Warszawie. Syn mój żądał, aby go postawiono przed sądem, mimo to sprawę jego, bez względu, że jest austrjackim poddanym, traktowano w drodze administracyjnej. W dniu 23. października odwidził go na długie prośby wicekonsul i zapewnił go, że skoro tylko powrócą akta z rosyjskiego ministerstwa, zostanie odstawionym do granicy austrjackiej. W dniu 10. lutego 1891 r., to znaczy, gdy syn mój już 10 miesięcy w więzieniu przebywał, zjawił się u niego konsul jeneralny. Dnia 26. lipca otrzymałem od mego syna pismo następujące: „Podczas pierwszych 14 dni mego więzienia byłem dwukrotnie przesłuchiwany i wówczas oświadczono mi, że pozostanę w więzieniu. W styczniu dowiedziałem się, że sprawa moja pójdzie drogą administracyjną, prosiłem więc austrjackiego jeneralnego konsula o interwencję, celem wdrożenia postępowania sądowego. Konsul odpowiedział mi, że lepiej jest dla mnie wyczekiwać końca dochodzenia administracyjnego, gdyż jako obcy poddany będę poprostu odstawionym do granicy austrjackiej, inaczej zaś grozi mi Sybir i deportacja. Gdy jednak stanowczo oświadczyłem, że tego się nie obawiam, odmówił mi wszelkiego urzędowego i nieurzędowego poparcia, podając za powód, że już we Lwowie miałem się politycznie skompromitować. Tymczasem w sprawie innego studenta, Tomickiego, interweniował konsul urzędownie i to z pomyślnym skutkiem. W dniu 9. maja odczytano mi wyrok, którym „na rozkaz najwyższy“ skazany zostałem na trzy lata więzienia. Motywów w wyroku nie było żadnych tak, że dotychczas nie wiem, o co byłem oskarżony“. Jeneralny konsulat w Warszawie dowiedział się dopiero odemnie, jaki los dotknął mego syna, z czego poznałem, że o sprawę tę wcale się nie troszczył. Jest to pierwszy wypadek podobnego postępowania z austrjackim poddanym, którego bez sądu w drodze administracyjnej zasądzono na tak ciężką karę, nie mając żadnych dowodów jego winy. Proszę więc o ujęcie się za moim nieszczęśliwym, a niewinnym synem, który od 20 miesięcy cierpi w więzieniu, proszę o skłonienie rządu do interwencji za nim i o powrócenie mu wreszcie wolności.

Lwów 3. stycznia 1892.

Bernard Schleyen.“

Wydział filji galic. Towarzystwa ochrony zwierząt w Stanisławowie, zapisał ks. biskupa Juljana Kuiłowskiego jako członka honorowego i prosił o przyjęcie protektoratu nad tamże Towarzystwem.

Pożegnanie. Z Sambora donoszą nam: W niedzielę, 17. stycznia rb. żegnali sądowi urzędnicy okręgu samborskiego i adwokaci tutejsi pana karola Porszyńskiego nadradcę wyższego sądu, który po ustąpieniu prezydenta Schenka, kierował tutejszym sądem 7 miesięcy, — bankietem w sali kasynowej, w którym wzięło udział przeszło 80 osób.

Pan nadradca Porszyński w tym bardzo krótkim czasie zyskał sobie w naszem mieście powszechny szacunek i sympatję. W postępowaniu swem z urzędnikami kierował się on przedewszystkiem interesem służby i zasadą sprawiedliwości, a jednak przy całej swej stanowczości był nadzwyczaj uprzejmym, względnym i humanitarnym. Pan Porszyński łączył więc wszystkie przymioty, jakich od szefa i przełożeni i podwładni wymagają i tymto przymiotom zawdzięcza on, że ustępując zostawia po sobie jak najlepszą pamięć.

Chwiejne stanowisko. Posada ministra w Rumunji nie jest stanowiskiem zbyt stałem. Jak zapewnia bukaresztеńska gazeta *Populul*, od r. 1888 tj. w ciągu $3^1/_2$ lat Rumunja zmieniła aż 8 razy ministerjum. Jeden z gabinetów pozostawał przy władzy 15, drugi 12, inny znów tylko dwa dni. Ministrowie Manu i Lahovary w ciągu tych $3^1/_2$ lat aż pięć razy byli ministrami, Katargiu zaś, Hermani, Vernescu i Margiloman po 4 razy.

Olbrzymi pożar opactwa Fécamp w Normandji, słynnej wyrobem benedyktynki miejscowości, trwa dalej. Ogień ugaszony już prawie, wybuchnął z pomiędzy ruin ponownie. Spaliło się, jak już donosiliśmy, 200.000 flaszek likieru; 1500 hektolitrów alkoholu stoi w płomieniach, ogień bowiem dostał się do piwnic. Musiano zatamować ściek do zatoki, spływający bowiem w nią alkohol w płomieniach, groził pożarem statkom. Przy huku rozsadzanych naczyń ogień szerzy się ustawicznie, budynki zapadają się jedne po drugich.

Napad na redaktora. P. Rafel Gasset, redaktor naczelny wychodzącego w Madrycie pisma *Imparcial*, napadnięty został ubiegłej niedzieli w redakcji przez znanego w mieście przywódcę anarchistów, Franciszka Diaz. Diaz wygłosił na zebraniu kilka dni przedtem podburzającą mowę, a sprawozdawca *Imparcial'a*, opisując to zebranie, nazwał go bohaterem, wojującym frazesami i błaznem. W niedzielę przed południem Diaz, uzbrojony w rewolwer i kastet wtargnął do pokoju redaktora i zażądał satysfakcji za wyrządzoną przez *Imparcial* obelgę. Gdy p. Gasset wskazał mu drzwi, rzucił się na niego i zranił go kastetem w głowę, wołając: „Zgiń, ty psie dziennikarski!“ P. Gasset zdążył przycisnąć guzik dzwonka elektrycznego, na odgłos którego wbiegli członkowie redakcji, przytrzymali napastnika i oddali go w ręce zawezwanego agenta policji.

„Prawosławne“ fabrykaty w Paryżu. Polityczne zbliżenie się Francji do Rosji natchnęło fabrykantów paryskich zabawek dziecinnych nowemi pomysłami. I tak po sklepach i bazarach są wystawione na sprzedaż bombonierki, neceserki i zabawki wyobrażające: trójkę rosyjską, rosyjskich łyżwiarzy; majtka francuskiego i rosyjskiego, podających sobie rękę, kozaków na koniu — huśtawkę na podstawce, podnoszącą z kolei w górę żołnierza rosyjskiego i francuskiego itp.

Katastrofa na morzu. Depesza z Honghong donosi, że angielski parowiec „Namchow“ zatonął na wodach chińskich. Zginęło 414 ludzi; między nimi cała europejska załoga. Jako przyczynę katastrofy podają pęknięcie śruby.

Skarga sułtańska. Sułtan turecki tak wziął sobie do serca karykatury i żarty pisma satyrycznego *La Rana* (Żaba), wychodzącego w Bolonji, że za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych w Rzymie, podał skargę do sądu. Sąd skazał redaktora na trzy miesiące więzienia i 150 franków kary pieniężnej.

Ostatnie chwile Balmacedy. Wrzekomy świadek naoczny w następujący sposób opisuje w *Blackwoods Magazin* ostatnie chwile eksdyktatora chilijskiego, Balmacedy: „Balmaceda ukrył się w poselstwie argentyńskiem w jednym z odległych pokoi. Do pokoju tego prowadziły schody ukryte, zaś drzwi od niego szczelnie były zamknięte. Jedyna stara służąca przypuszczona była do tajemnicy. Co dnia sprowadzała z targu wiktuały, z których w pokoju Balmacedy na lampce spirytusowej przyrządzała mu potrawy. Wszechpotężny przez czas pewien prezydent Chili pisał tu prawie dniem i nocą, usprawiedliwiając się przed światem. Ostatecznie zniszczył Balmaceda wszystkie te papiery. Dnia jednego zapomniano zamknąć drzwi, prowadzących na schody. Dzieci domowe z zapomnienia tego skorzystały i jęły bawić się na schodach i zapukały do kryjówki eksdyktatora, nie domyślając się, iż tam po za drzwiami stał człowiek z rewolwerem w ręku, każdej chwili, w przekonaniu, iż go odkryto, gotów drogo sprzedać życie własne. Kontrast to był wysoce dramatyczny: bawiące się dzieci po jednej stronie drzwi i ten zrozpaczony człowiek po drugiej.“

Tresowane szczury. W „Folies-Bergères“ w Paryżu produkuje się obecnie p. Anatol Dourof z tresowanemi szczurami. Na odgłos fleciku, na którym gra p. Dourof, wybiegają z za kulis tuziny tych zwierzątek różnej wielkości i sierści rozmaitej i wdrapują się na balustradę, na której szczycie siedzi wielki czarny kot; ten zaś, zamiast się rzucić na szczury, przeskakuje przez nie i nawet liże je dobrotliwie. Zaciekawiony tym niezwykłym przykładem tresowania zwierząt jeden z reporterów paryskiego *Temps* odwidził p. Dourof i dowiedział się od niego, że szczur jest zwierzęciem najłatwiejszem do obłaskawienia; byle tylko dobrze się z nim obchodzono, byle miał dobre pożywienie i muzykę, w przeciągu tygodnia można z niego zrobić najlepszego ucznia. P. Dourof twierdzi, iż w dwie godziny obłaskawia szczura najdzikszego; gdy zaczął naukę swoich czworonożnych pupilów, nie trzymał ich w klatce, a wychodząc, puszczał je także na wolność. Szczury włóczyły się przez cały dzień, wieczorem zaś p. Dourof powróciwszy do domu, brał flecik, a na jego odgłos „uczniowie“ zbiegali się ze wszystkich stron, przyprowadzając nieraz ze sobą dzikie zupełnie szczury piwniczne lub kanałowe, z któremi zaprzyjaźniły się w ciągu dnia. Szczury p. Dourof'a potrafią służyć, robić piruety na jego złożonej w pięść dłoni, a wszystkie ćwiczenia wykonywają z wielką precyzją i są nader posłuszne. P. Dourof mówi o swych „uczniach“ z rozrzewnieniem niemal i jest do nich wielce przywiązany. W ciągu lata wszakże na granicy Hiszpanji w Cerbère, przyprawiły go one o kłopot niemały. Pozostawił on szczury swoje w liczbie 230 w piętnastu skrzynkach, w których podróżowały, w kącie sali restauracyjnej, a sam z żoną udał się do ekspedycji pakunków. W sali pełno było pasażerów. Naraz rozległy się ze wszystkich stron krzyki: „Szczury! szczury!“ — panie omal nie mdlały z przerażenia, powstał powszechny zamęt, jedni uciekali z sali, inni wskakiwali na krzesła a kelnerzy biegali na wszystkie strony, szukając kijów i broni. Na odgłos tej wrzawy pospieszył p. Dourof do sali i spostrzegł swoich „uczniów“ latających po posadzce, wystraszonych krzykami; sprawcą zamięszania był trzyletni synek p. Dourof'a, który pozostawiony przy skrzynkach otworzył je i wypuścił szczury. P. Dourof wyjął z kieszeni flecik, a szczury, usłyszawszy znane dźwięki, zgromadziły się niezwłocznie dokoła swego mistrza, on zaś grając ciągle, zaprowadził je do skrzynek, do których same weszły.

---

4)

MARYNUSZKA.

NOWELA.

(Ciąg dalszy).

W grudniu spostrzegłem zmianę w Marynuszce; chłodniejsza mi się wydała i była niedostępniejsza. Wyrzuty sumienia często ją napadały, jakieś skrupuły, a nigdy nie chciała mnie już pocałować. Zamyślała się często, oczy miała czerwone, zapłakane, a nie chciała mi mówić — dlaczego? Składałem to na te dziewczęce skrupuły i postanowiłem sobie nie czekać dłużej, jeno oświadczyć się zaraz po Bożem narodzeniu. Na te święta zawsze jeździłem do domu, więc miałem pojechać i tego roku, a przy tej sposobności chciałem pomówić z rodzicami o moich zamiarach.

Kiedy przyszedłem pożegnać się, zastałem wszystkich w domu, ale papa Okierski właśnie się gdzieś wybierał. Odchodząc, wywołał z pokoju żonę. Chociaż daleko byłem wtedy od Marynuszki — jednym susem znalazłem się przy niej, wycałowałem mimo obrony, za tę obronę zapowiedziałem przykładną a srogą karę — po ślubie i powiedziałem, po co właściwie jadę.

Mój poczciwy stary nie robił mi najmniejszych trudności, a tylko postanowił wydzielić mi moją część zaraz, żebym nie stanął przed rodzicami panny z gołemi rękami, a pięknemi nadziejami na przyszłość. Zgodziłem się na to, bo wiedziałem, że to ojcu różnicy nie zrobi, a mnie zawsze w innej postawi sytuacji. Ale z tem znowu nie mogło tak prędko pójść i dobrze już było po Trzech królach, kiedy obładowany błogosławieństwem i kilkunastoma listami Towarzystwa kredytowego wracałem nazad do Krakowa.

Późno w noc wchodziłem do mego pokoju; zapaliłem światło i zacząłem się rozglądać. Całe okno zasłane było niedopałkami papierosów, które w porządku leżały tam całymi szeregami; zresztą zmiany żadnej, żadnego znaku, ni kartki, tylko na płótnie, które na samym przodzie stało na sztaludze — wielkiemi literami węglem napisane, przeczytałem:

„Dawaj natychmiast znać, skoro przyjedziesz!“

Pomyślałem sobie: poczciwy Zyź, stęsknił się za mną — i zaraz nazajutrz rano po niego posłałem.

Przyszedł niebawem, na powitanie powiedział mi tylko:

— Jak się masz? Szkoda, żeś jeszcze z parę tygodni nie posiedział. No, dobrze, że jesteś. Zdrowyś? Przy zmysłach?

Zdziwiony patrzyłem na niego, a on zapytał mnie nagle:

— Masz ty tu broń jaką?

— Na cóż ci broni?

— Żebyś ją miał pod ręką, skoro mi zechcesz w łeb strzelić. — Tego za dużo mi już było, zniecierpliwiłem się:

— Ee, głupich żartów nie rób! Mów, czego chcesz i nie błaznuj.“

— A no, kiedy chcesz słuchać, to słuchaj. — Milczeliśmy chwilę.

— Miałeś przyjaciela. — Zaczął Zyź. — Uważasz? Miałeś. Mówią: Strzeż mnie Boże od przyjaciół. — A no Bóg ciebie od tego nie ustrzegł

— Zróbmy ze sobą rachunek. Ponoś — odkąd się znamy, koszta naszej przyjaźni tyś zawsze ponosił wyłącznie. Znosiłeś moje dowcipy, byłeś cierpliwym słuchaczem moich skarg i pomysłów, choć sam nie miałeś za dużo, pożyczałeś mi zawsze i często bywałeś przezemnie w kłopocie. Byłem ci pasożytem co czas twój kradł i twoje pieniądze pożyczał, a w zamian za to nie raz ci dokuczył. Obaczże — jak ci się wywdzięczyłem. Słuchaj, nie mów nic; będziesz mówił, jak skończę. — Przemilczał trochę i mówił: — Szczęśliwszyś ty był odemnie. Sztukę ukochałeś i nikt ci tego kochania z serca nie wydzierał i tyś go sam nie musiał zabijać głupiem życiem, w którem sensu nie było, ani pożytku dla ciebie, ani ludzi.

— I coś ty myślał? — Mówił gwałtownie. — Że szczęście będzie zawsze z tobą? Od czegoż miałeś przyjaciela? Ale — porzućmy ciebie, — przejdźmy do mnie. Patrzyłeś na moje życie, znasz je może lepiej, niż ja sam, boś na nie samolubnemi oczami nie patrzył. Na dół szło ono i już mu blisko było do spodu, do kału — aż na tej pochyłości nagle zatrzymał je przypadek. I tu ten przypadek z tobą o tyle ma łączność, że mnie przytrafił u twego okna. Z twojego okna zobaczyłem kobietę raz — i odtąd stałem w miejscu i byłbym w górę szedł nazad, gdyby nie — ty! Ja ją kochałem wprzód, nim tyś zamarzył o niej. Zrazum nie wiedział — co to? I zanim zrozumiałem — to samo spostrzegłem u ciebie. Chciałem ci dobrym przyjacielem być do końca. Nie chciałem bywać tam, ciągnęliście mnie z tym starym — i tu nie zawiniłem nic. Może tak miało być, może przeznaczono, żeby się wyrównał los pomiędzy nami oboma. Nie zawiniłem nic, ale kiedy tu ciebie nie stało i na mnie spadły tysiące twoich obowiązków, przy tem zbliżeniu ciągłem — stało się! Mówiąc, co czułem — wiedziałem na pewne, że potem na zawsze przyjdzie mi odejść i — chciałem tego nawet, bo położenie było mi nieznośne. Już miałem iść, kiedy kazano mi zostać i dowiedziałem się wtedy, czemu uwierzyć nie mogłem! Ona kochała nie ciebie; kochała — mnie! Dla ciebie miała słabość jakiś czas, czas jakiś zdawało jej się, że ciebie kocha. Potem przyszedłem ja — i przyszło poznanie omyłki. Dziś między nią a mną ty stoisz, a między nią a tobą — ja.

Stanąłem przed nim z zaciśniętemi pięściami

— Tak? Do tego przyszło?

— Do tego. — Odpowiedział spokojnie.

— I myślisz, że ja ci uwierzę?

— Kłamałem kiedy?

— Aleś do kłamstwa zdolny.

— To nie prawda!

— Po tem, coś zrobił.

— Mogłem to zmilczeć i czekać aż odjedziesz z harbuzem.

— Nastało milczenie.

— Ona mówiła ci, że ciebie kocha? — Spytałem.

— Mówiła.

— Więc cóż?

— Chyba — mi w łeb strzel.

— Co mi teraz z twojego łba przyjdzie.

— To — ustąp. Znowu milczałem; miałem uczucie, jakby się rwało coś we mnie. Zysio zapytał.

— Cóż zrobisz?

— Nie wiem. Teraz nie mogę spokojnie pomyśleć. Zostaw mnie. Przyjdź później. Zyzio nic nie mówiąc; zaczął się ubierać. Kiedy był gotów, podszedł do mnie, rękę mi podał i zaczął:

— Do wi...—I nie dokończył, na dalsze panowanie nad sobą już go nie stało. Głos uwiązł mu w gardle, łzy mu w oczach stanęły. W momencie leżeliśmy sobie na szyjach i szlochali, jak najęci.

To nam dobrze zrobiło. Kiedyśmy się uspokoili, Zyzio zdjął palto i rozmawialiśmy do samego południa. Potem on został u mnie a ja zeszedłem na dół.

Dziwnie smutną mi była ta krótka droga. Dawniej przebiegałem tędy niecierpliwie, skacząc przez kilka schodów naraz — dzisiaj schodziłem schód po schodzie powoli, i wolałbym, żeby tych schodów było bez końca.

Przywitała mnie pani Okierska sama; cieszyła się moim powrotem, wypytywała o szczegóły podróży i nawoływała na córkę, która kończyła dopiero toaletę. Dawniej — kończyła ją w minucie; teraz to kończenie trwało dobrej pół godziny. Wyszła nareszcie, jakaś niepewna, jakby przelękła. Chciałem jej w pomoc przyjść, podszedłem ku wchodzącej, wziąłem podaną rączkę i trochę drżącym głosem zapytałem: do kogo stroiła się tak długo. Zapóźno zrozumiałem całą niezręczność tego pytania: Marynuszka zarumieniła się mocno, a matka odpowiedziała za nią:

— Już nam przecie mówiono, że pan wróciłeś

To powiedzenie w jeszcze nas większy kłopot wprowadziło; żeby wyjść z niego, pytałem o papę Okierskiego.

— A propos męża. Odezwała się mama. — To ponieważ dziś pewno na objad nie wróci — musi nam pan dotrzymać towarzystwa.

— Kiedy Zyzio czeka na mnie na górze.

Ach to wybornie! To poszlę i po pana Zygmunta! — I wyszła żeby to zrobić. (D. n.)

Włodzimierz Eminowicz.

Tajemnicza ofiara. *Kurjer Warszawski* przypomina, że przed laty jakaś filantropka za pośrednictwem śp. redaktora Wacława Szymanowskiego, ofiarowała 150 maszyn do szycia dla biednych, moralnie prowadzących się szwaczek. Ofiarodawczyni żądała wówczas, by i nazwisko i płeć jej były utrzymane w tajemnicy. Obecnie *Kur. Warsz.* ogłasza, że maszyny owe ofiarowała śp. Augustowa hr. Potocka, która prócz tego od r. 1866 dawała stale środki utrzymania dla 15 studentów b. szkoły głównej, a następnie uniwersytetu.

Pawlak i Wyrostkiewicz, mordercy inkasentów ostrowskiej fabryki cukru, ukrywający się pod zmyślonemi nazwiskami w Brazylji, według dochodzących stamtąd pogłosek, byli aresztowani w mieście Santos, ale w chwili zmiany rządu zostali wypuszczeni na wolność i oddani pod nadzór policji; potrafili jednak zbiedz. Obecny rząd brazylijski wyraził zresztą gotowość przedsięwzięcia odpowiednich środków w celu ujęcia zbiegłych zbrodniarzy. (*Warsz. Dniew.*)

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni powrócił wczoraj po południu pociągiem kurjerskim z Wiednia do Lwowa.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Łosiniec, w powiecie turczańskim, na wewnętrzne urządzenie nowowybudowanej cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Rocznica styczniowa. Na wieczorek muzyczny, który się odbędzie w niedzielę, 24. bm. w „Sokole“, zaproszenia rozesłano. Kto go nie otrzymał, zechce upomnieć się u złonków komitetu lub w „Sokole“ od godziny 6 8 wieczorem. Tamże otrzymać można zaproszenia na wspólną wieczerzę, którą komitet urządza w piątek, 22. bm. w kasynie miejskiem.

Liczba notarjuszów we Lwowie ma być o jednego pomnożoną, zamiast 6 będzie ich 7. Na trzy opróżnione we Lwowie notarjaty zaproponowała izba pp. Lenartowicza, Piszka i Kraussa z Sokala.

Zmiana nazwiska. P. Emanuel Diamand, uczeń 8. klasy gimnazjum Franciszka Józefa, zmienił za zezwoleniem namiestnictwa nazwisko rodowe na „Damański“.

W ręce moskiewskie przeszedł piękny, od wieków polski, majątek Dunajów w zabranych prowincjach położony.

Sprzedał go zamożny obywatel p. Bronisław Skibniewski, rosyjskiemu jenerałowi Tersenowi. Strata jest tem dotkliwszą, że w Dunajowie spędził niejedną chwilę lat młodzieńczych Zygmunt Krasiński, że splotły się z życiem jego, z epoką szczęśliwego dzieciństwa, dunajowskie lasy i pola. Oburzenie głębokie zdjęło na wieść o sprzedaży obywatelstwo wołyńskie i podolskie, a smutno i boleśnie dotyka ono cały naród.

Kronika brukowa. Kolosalną awanturę wywołał właściciel kawiarni przy placu Bernardyńskim. Wyrzucił on swojego gościa za drzwi, a następnie przy pomocy kelnerów w straszny sposób pobił. Wstrętnej tej awanturze przypatrywały się tłumy publiczności.

Okropny wypadek zdarzył się wczoraj „na Błoniach“, gdzie podejrzany o wściekliznę pies pokąsał 19-letniego chłopaka, syna K. O. Pomimo zarządzenia natychmiastowej obławy, psa owego rakarz miejski nie zdołał schwytać.

Na ulicy Teatyńskiej, woźnica Franciszek Babula spowodował nieszczęśliwy wypadek. Niehamowany wóz pędząc z góry, wywrócił się łamiąc nogę jednemu koniowi. Babula odniósł ciężkie skaleczenia w głowę. Odstawiono go do szpitalu.

Temperatura. Barometr opada. Srednia temperatura w tym czasie była — 10·5°C., najwyższa — 7·8°C., najniższa — 15·5°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z zachodu, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby podniesie się do — 8·°C., stan nieba będzie zmienny, a względna wilgotność powietrze około 90 proc.; opad: śnieg nieznaczny.

Wieczorek z tańcami na dochód towarzystwa ku wspieraniu słuchaczów wszechnicy, rygorozantów i auskultantów w. m. we Lwowie, odbędzie się dnia 6. lutego b. m. w sali „Frohsinn“.

Na dochód ubogiej dziatwy szkolnej urządza towarzystwo kasynowe w Śniatynie, przedstawienie amatorskie, które odbędzie się dnia 21. stycznia 1892 w sali kasynowej. Program: 1. „Tyran z miłości“, komedja w 1 akcie E. Goudineta (z francuzkiego). 2. „Stryj przyjechał“, komedja w 1 akcie hr. Koziebrodzkiego. Początek o godzinie 8. wieczór.

W towarzystwie prawniczem lwowskiem odbędzie się we czwartek dnia 21. b. m. o godzinie 7. wieczorem odczyt p. dr. Dulęby „O polityce cłowej Austrji i traktatach handlowych“.

Nadesłane. Szanowne komitety przedwyborcze do rady miejskiej najuprzejmiej upraszam, iżby przy układaniu listy przyszłych radnych, zechciały mnie zupełnie pominąć, gdyż wobec zajęcia zawodowego, tudzież niedobrego zdrowia, nie mógłbym należycie wypełniać obuwiązków radnego. *Tadeusz Żebrowski.*

Podziękowanie. Na rzecz filji św. Anny, towarzystwa św. Salomei, złożyła pani Anna z Erdtów Malinowska, jako część pierwszego honorarjum, otrzymanego za występ w operze, kwotę 25 zł., zaś jej matka pani Erdtowa, kwotę 10 zł. Składając za ten łaskawy dar obydwom paniom szczere podziękowanie, śle towarzystwo młodej artystce życzenia jak największego powodzenia w rozpoczętej karjerze artystycznej. *Marja Brajerowa,* przewodnicząca filji św. Anny.

P. Mieczysław Kamiński, znany artysta-śpiewak i b. reżyser opery polskiej, rozpoczyna w tym roku naukę deklamacji operowej, gry scenicznej, oraz udzielać będzie lekcje śpiewu. Każdą partję operową obowiązuje się wyuczyć w jaknajkrótszym czasie i wzorową dokładnością. Udziela nauki w języku polskim, niemieckim, francuskim, włoskim, angielskim i hiszpańskim. Mieszka przy ulicy Kamińskiego pod l. 1, na I. piętrze.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłała dla chorego oficjalisty, z ulicy Zielonej l. 46, pani Potworowska z Uścia powiat Śniatyn zł. 1.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we czwartek „Bal maskowy“, opera w 4. aktach J. Verdi'ego. Drugi gościnny występ pani Wandy Lenczewskiej, artystki opery włoskiej i występ gościnny pp: Ignacego Warmutha, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina, artystów opery włoskiej; jutro w piątek jako w rocznicę powstania styczniowego po cenach popołudniowych „Kościuszko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7. odsłonach Anczyca. Trzeci występ p. Augusta Fiszera.

Z teatru. Wczoraj po raz ośmnasty z rzędu powtórzono „Ptasznika z Tyrolu“. W naszych stosunkach jest to cyfra przedstawień dość rzadka, świadcząca równocześnie o popularności tej kompozycji.

Panie Skalska, Radwan i Kasprowiczowa, panowie Jerzyna i Skalski tworzą w „Ptaszniku“ całość tak udatną, iż nie dziwimy się wcale powodzeniu tego utworu, który nie rychło jeszcze zejdzie z repertoaru tutejszej sceny.

Drugi występ p. Wandy Lenczewskiej zapowiedziano na jutro. Dany być ma „Bal maskowy“, od dłuższego czasu u nas nie wykonywany. Partję tę zalicza primadonna do swoich najlepszych. Z wielkiem powodzeniem śpiewała ją w Warszawie i na deskach „del Verme.“ Riccarda świetnie zaatakował na próbach p. Warmuth. P. Bernhardt ma też niezwykłe pole do popisu. Ansamblu dopełniają pp. Skalska i Kasprowiczowa.

Popularne przedstawienie. W piątek, jako w rocznicę powstania styczniowego dany będzie „Kościuszko pod Racławicami“ po cenach zniżonych. Widowisko to, zawsze gorąco przyjmowane, niewątpliwie i tym razem zgromadzi tysiące publiczności.

Koncert „Lutni“, urządzony w tych dniach w sali Domu narodnego, był dowodem żywotności tego sympatycznego Towarzystwa, a świadczy o tem przepełniona sala i świetne wykonanie programu. Nowo zorganizowane chóry mięszane w imponującej liczbie, znakomitem wykonaniem pieśni *a capella*, przy akompaniamencie orkiestry, przekonały słuchaczów, iż najpiękniejszą częścią muzyki są doborowe śpiewy choralne. Ogólne pochwały zyskały sopranowe głosy o pięknym bardzo kolorze. O chórach męskich nic nowego nie da się powiedzieć — chyba trzebaby jeszcze skonstatować, iż „Lutnia“ jest obecnie najlepszem polskiem towarzystwem śpiewackiem. Każdy numer programu był znakomicie wykonany. Z pomiędzy solowych numerów na pochlebną wzmiankę zasłużył lutnista p. Sack, panna Pawlikówna i pianista p. Teodor Pollak, który wskutek nieustających oklasków grać musiał po nad program. W koncercie wzięła udział orkiestra 55. pp. Wogóle całość koncertu przynosi zaszczyt „Lutni.“

Teatr ruski w Warszawie. *Warsz. Dniewnik* donosi, że do Warszawy zjechać zamierza trupa „małorosyjska“ p. Kropiwnickiego, która już w dniu 24. bm. rozpocznie dawać przedstawienia w teatrzyku Eldorado.

„Bawidełko“, najnowsza sztuka Edwarda Lubowskiego, wystawiona przed kilku dniami w Warszawie, obudziła w prasie tamtejszej żywe zainteresowanie. Autor poruszył w ntej wzorem francuskich pisarzy temat dziedziczności. Bohaterką tytułową sztuki jest kobieta z niższych sfer społeczeństwa, która dzięki opiece bogatej swej protektorki wzrósłszy wśród innego świata i innych pojęć i wymagań, w końcu stacza się w przepaść moralnej nędzy i upadku, głównie jak chce autor z powodu odziedziczonej po swym ojcu pijaku skłonności do pijaństwa. Sztuka napisana jest w tonie i w stylu jaskrawym i urozmaiconą silnemi wstrząsającemi nerwy epizodami. Krytyka warszawska niemal zgodnie przyznaje jej wielkie zalety, a przewódca krytyki, p. Wł. Bogusławski rokuje jej trwałe powodzenie.

„Precz z postępem.“ Edmond Goncourt, głośny pisaarz francuski, napisał dramat pod sensacyjnym tytułem: „Precz z postępem.“ Utwór ten, mimo iż jest długim, posiada tylko jeden akt. Jak zapewnia sam autor, nowa sztuka jest satyrą na dzisiejsze stosunki i obyczaje na dzisiejsze gusta i upodobania i na przesadzone dążności we wszystkich kierunkach, a zwłaszcza w rzeczach dotyczących wiedzy i postępu. Dotknął w niej autor także dzisiejszej formy rządu i śmiesznej roli niepowołanych, garnących się do polityki. W sztuce występują trzy osoby: stary, pełen romantycznych pojęć malarz, młoda dziewczyna o nader wrażliwym umyśle, wreszcie pospolity ulicznik. Goncourt ma zamiar sztukę swoją wystawić nie pierwej, aż rozstrzygnietą zostanie sprawa usunięcia cenzury teatralnej. Gdy cenzura zostanie zniesioną, sztuka Goncourta będzie graną na jednej ze scen przez rząd subwencjonowanych, w przeciwnym zaś razie w wolnym teatrze (Theatre libre).

Przegląd polityczny.

* Szczególna uroczystość, z jaką odbyło się zaprzysiężenie ks. arcybisk Stablewskiego, wywołała w Watykanie arcyprzyjemnewrażenie. Upatrując w tem uprzejme i wielce pokojowe usposobienie rządu niemieckiego wobec katolików i papież wyraził się z najżywszem zadowoleniem o sposobie, w jaki cesarz Wilhelm swoje obowiązki monarsze względem poddanych katolików sprawuje.

* *Romanul*, poważny organ liberalnego stronnictwa rumuńskiego, zamieścił artykuł o sprawie polskiej w odniesieniu do narodu rumuńskiego. Wypowiada w nim autor zapatrywania społeczeństwa rumuńskiego na sprawę przyszłości Polski, z której swobodą i niezależnym bytem łączy się także niezawisłość Rumunji. Polacy w Niemczech — pisze *Romanul* — ci Polacy, których za rządów Bismarka tak gnębiono i prześladowano, którym rząd wykupuje z pod stóp ziemię ojczystą, aby ją sprzedać Niemcom, stanowią dzisiaj przedmiot jak najżywszych sympatyj ze strony p. Caprivi'ego.

Odbudowaniu Polski, według *Romanul*, stał na przeszkodzie przedewszystkiem Bismark. Urzeczywistnienie zatem myśli odbudowania Polski — pisze dalej *Romanul* — jest dzisiaj prawie pewnem. I cieszy nas, że rządy austrjacki i niemiecki zrozumiały własny swój interes. Przez odbudowanie Polski osłabiłoby się Rosję i stanęłaby silna zapora miedzy temi dwoma państwami a kolosem północy.

Jeżeli mocarstwa mają obowiązek odbudowania Polski i jeżeli leży w ich interesie, aby to państwo istniało — my jeszcze więcej od nich cieszymy się i pragniemy, ażeby do tego przyszło. Jak długo Polska była państwem niezależnem i silnem toczyliśmy z nią niemało wojen z powodów mniej ważnych, ale nigdy nie groziło nam niebezpieczeństwo, ażebyśmy byli zniszczeni i wymazani z karty Europy. Po rozbiorze tego kraju straciliśmy Bessarabię i trzy razy byt nasz, jako państwa niezależnego, był zagrożonym. Rosja znalazłszy w nas przeszkodę do swych przedsięwzięć na Wschodzie, trzy razy nas zajęła, rozpościerając się tutaj, jak u siebie w domu. Jedynie, dzięki interesom, jakie u ujść Dunaju mają Austrja i Anglja, uszliśmy cało. Ale Rosja bynajmniej nie zrezygnowała ze swych dawnych zamiarów i planów co do Wschodu; ona się tylko przyczaiła. Jedynie przez odbudowanie Polski możemy być oswobodzeni. Obowiązkiem Rumunów, jakiegoby oni nie byli zapatrywania, jest: życzyć sobie tego i popierać działalność w tym kierunku. Co do nas zaś, wołamy: „Niech żyje Polska, cywilizacyjne przedmurze przeciw barbarzyństwu!“

* *Journal officiel* podał cyfry ostatniego spisu ludności. Okazuje się, że Francja posiada 38,343.192 mieszkańców, a w tej liczbie 1,101.798 cudzoziemców. W porównaniu z poprzednim spisem ludności, dokonanym w roku 1886 ludność podniosła się o 124.289; cudzoziemców cyfra zmniejszyła się o 13.410.

* Z Berlina donoszą do *Hamb. Nachr.*, że w łonie ministerstwa powstały silne zatargi, które, zdaje się załatwione zostały po najnowszej audjencji ministra Miquela u cesarza. Od dłuższego czasu bardzo zimne panowały stosunki między dr. Miquelem i innymi członkami gabinetu, a w końcu nawet i prezesem gabinetu hr. Caprivim.

* *Eclair* donosi, że pismo papieskie do kardynała Richarda, o którem doniosły dzienniki jeszcze przed dziesięciu dniami nadeszło do Paryża; lecz arcybiskup paryski chciał prosić papieża, aby pismo to mógł traktować jako poufne. Nie wiadomo, jaka w sprawie tej zapadnie decyzja, papież jednakże życzy sobie podobno, aby opublikowano to pismo, wzywające katolików francuskich, aby się zjednoczyli na gruncie konstytucji republikańskiej.

* Z Belgradu donoszą, że w Sofji wykryto sprzysiężenie. Do spisku należeli sami wojskowi. Spiskowcy mieli we wtorek na balu dworskim napaść na księcia Ferdynanda, związać go i wtrącić do więzienia, a zaraz potem wydać manifest do narodu bułgarskiego, oświadczający się za Rosją. Spisek wykryto przypadkiem, ale książę Ferdynand tak został tem dotknięty, że bal, zapowiedziany na wtorek, odwołano.

Standard otrzymuje z Sofji doniesienie, że Stambułow wykrył spisek na życie księcia. Spiskowcy rozporządzali ogromną masą pieniędzy, hulali i pili strasznie. Do spisku należeli sami krzykacze z opozycji.

* *Germania* (główny niemiecki organ katolicki) ogłasza pierwszy list pasterski arcybiskupa Stablewskiego. Ks. arcybiskup wskazuje w nim na trudności swego urzędu i powiada: „Pokładam zupełne zaufanie w cesarza, który wybierając mnie, okazał, że dla wszystkich poddanych jednakowo jest usposobiony.“ Następnie przestrzega ks. arcybiskup przed socjalizmem i indyferentyzmem wobec religji i wzywa do tolerancji, oświadczając: „Obowiązek miłości bliźniego wymaga od nas, abyśmy nigdy nie drażnili religijnych uczuć innowierców.“

* Z Budapesztu donoszą: W obec rozsiewanych przez zwolenników hr. Apponyi'ego pogłosek, iż nowy prymas, ks. Vassary, popiera kandydata stronnictwa narodowego, widział się ks. prymas zniewolonym oświadczyć deputacji wyborców ostrzychomskich, iż będzie głosował za kandydatem rządowym.

* Z Belgradu donoszą: Skutkiem wspólnej akcji przedstawicieli mocarstw sprzymierzonych, rząd tutejszy przedsięwziął surowe środki przeciw wychodźcom bułgarski. Wszystkich oddano pod ścisły nadzór policyjny i zabroniono im wydalać się z miejsca zamieszkania. Tych, którzy przebywali w pobliżu granicy bułgarskiej, odstawiono w głąb kraju. U kilku z wybitniejszych emigrantów przedsięwzięto rewizje domowe, przyczem w ręce policji dostały się papiery stwierdzające, iż wychodźcy knuli istotnie spiski przeciw istniejącemu w Bułgarji porządkowi i poczynili wszelkie już przygotowania dla urzeczywistnienia zbrodniczych planów.

* *Köln. Ztg.* donosi z Moskwy, iż potwierdza się wiadomość, że na kolei Moskwa-Rjazan znaleziono podczas przejazdu cara z Liwadji, minę, podłożoną celem wysadzenia pociągu dworskiego w powietrze.

* Dzisiejszy *Reichsanzeiger* donosi że państwa związkowe otrzymały wezwanie, aby przysłały do Berlina delegatów swoich, celem obradowania nad projektem reformy giełdowej.

* *Post* donosi, że w gubernjach: kazańskiej, symbirskiej i saratowskiej szerzy się coraz więcej tyfus głodowy. Szpitale przepełnione.

(**Telegramy z innych pism.**

Tangier 20. stycznia. Gubernator tutejszy został z urzędu złożony. Następcą jego będzie dotychczasowy mistrz ceremonji Caice. Ogólne panuje przekonanie, że po dokonaniu tych zmian usunięte zostaną powody zamieszek. (*K. B.*).

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“)

Wiedeń 20. stycznia. Izba przyjęła w imiennem głosowaniu traktaty handlowe 254 głosami przeciw 42 — tylko traktat handlowy z Włochami został inaczej przyjęty a mianowicie 211 głosami przeciw 88, a to dla tego, ponieważ prócz Młodoczechów i antisemitów głosowali przeciw i Tyrolczycy.

Wiedeń 20. stycznia. (*Z izby posłów*). Izba posłów przyjęła rezolucję w sprawie jednolitej statystyki ruchu towarowego na kolejach austrjackich, wzywając rząd, aby dążył wedle możności do tego, iżby podstawy statystyki handlowej były te same, co w innych państwach, związanych traktatami.

Rezolucja, odnosząca się do zawarcia traktatów handlowych z Serbją i Rumunją, nie wejdzie pod obrady, gdyż rząd nie życzy sobie dyskusji w obec tego, iż z Serbją rokowania już nawiązał, a z Rumunją niebawem rozpocznie. Prezydium tedy oświadcza, iż wspomniana rezolucja z powodu przedłożonych wniosków dodatkowych pozostanie w zawieszeniu.

Nad innemi mniej ważnemi rezolucjami toczy się właśnie debata.

Wiedeń 20. stycznia. (*Z izby panów.*) Komisja prawnicza przyjęła z nieznacznemi poprawkami projekt ustawy o niewinnie zasądzonych.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 20. stycznia. Prokurator Zaklika przeniesiony został z Rzeszowa do Tarnowa; zastępca prokur. Wedkiewicz w Krakowie mianowany prokuratorem w Rzeszowie.

Wiesbaden 20. stycznia. Profesor dr. Metzger wyjechał do Petersburga celem przeprowadzenia masażu na carowej.

Berlin 20. stycznia. Z Rzymu donoszą, jakoby papież chory był skutkiem lekkiej ininfluency.

Paryż 20. stycznia. (*Niesłychany skandal*) wydarzył się wczoraj w izbie. Boulanżysta Leseune wniósł interpelację, co rząd postanowił uczynić wobec zarzutów Rocheforta podniesionym przeciw poszczególnym członkom gabinetu, a zwłaszcza przeciw Constansowi.

Na to zażądał rząd postawienia wstępnego pytania, jakie w myśl regulaminu fracuskiej izby jest dopuszczalne. Na to zawołał Laur, „jeżeli chcecie wstępnego pytania, to znaczy, że chcecie salwować ministra, który od dawna jest napiętnowany, jako zbrodniarz.

Na to Constans blady jak trup zerwał się ze swego miejsca, zbliżył się do Laura i wymierzył mu policzek — Laur ze swej strony odpowiedział razami i wszczęła się pomiędzy nimi formalna walka na pięści. Ale naturalnie i inni wzięli w niej udział. Boulanżysta Castellin rzucił oportumiście Delpech jakąś impertynencję na co tenże za przykładem ministra odpowiedział głośnym policzkiem wymierzonym wrzaskliwemu boulanżyście. Prezydent po daremnych usiłowaniach przywrócenia porządku nakrył głowę i ogłosił posiedzenie jako zamknięte. Na galerjach równocześnie potworzyły się również stronnictwa i rozpoczęła się walka na pięście.

W *couloarach* nastąpiło kilka wyzwań a nadto pewien dziennikarz wypoliczkował bulanżystowskiego deputowanego Bondeau. Biuro izby uznało się wobec Constansa niekompetentnem, gdyż on jest senatorem. Po otwarciu napowrót posiedzenia wstąpił Constans na trybunę witany burzą oklasków i w krótkich słowach usprawiedliwił się, że przerwał obrady izby, ale czasem trudną jest rzeczą zachować zimną krew. Zaznaczył on, że pismo Rocheforta umyślnie obliczone jest na to, ażeby fałsze podnoszone przez Boulanżystów w izbie i fałszywe ich eskarżenia przeciw członkom rządu powtarzać i niemi podburzać masy. Wszelkie sprostowanie tych szkalowań i oszczerstw na nic się nie zda, gdyż szerokie masy zawsze skłonne są wierzyć w złe, gdy się je powtarza o rządsących. Ludzie ci sieją fałsze ze złą wiarą — nie dziw więc, że walka jest przeciw nim możliwa tylko równą bronią — na takie zarzuty odpowiada się w codziennem życiu policzkiem — nie dziw, że on się więc uniósł, za co izbę przeprasza. Izba hucznemi oklaskami przyjęła tę przemowę. Następnie życzenia rządu co do pytania wstępnego przyjęte zostało 438 głosami przeciw 44.

Paryż 20. stycznia. Z Tangeru donoszą, że nastąpiła zmiana gubernatora, co uspokoi rewoltę.

Na miasto Kotonu, w francuskiem Senegalu, napadło 2000 Dahomejczyków, zostali jednak ze znacznemi stratami odparci. Ponieważ Francja zawarła przed rokiem układ z królem Dahomeyu i płaci mu roczną pensję, przeto rząd zamierza za złamanie umowy wysłać przeciw niemu wojskową ekspedycję. Żołnierze mieli być uzbrojeni w karabiny angielskie.

Rzym 20. stycznia. W parlamencie wniósł Crispi zniżenie czasu trwania traktatów handlowych z 13 na 6 lat, ażeby przy upływie trójprzymierza w roku 1898 Włochy były swobodne i nieskrępowane. Rudini sprzeciwił się temu. Wniosek Crispi'ego odrzucono ogromną większością.

Petersburg 20. stycznia. Wyszedł nowy ukaz, nakładający ostre kary za zbiegowiska uliczne i niepokoje z powodów religijnych i narodowościowych. W motywach podniesiono, że dotychczasowa ustawa była za łagodna. (!)

Wiedeń 20. stycznia. Kredyty 294·62; laenderbanki 208·80; sztatsbany 289·50; lombardy 93·1.; alpiny 63·80; renta majowa 93·95; węg. renta złota 107·45

Warszawa 21. stycznia. Podczas przyjęcia noworocznego w dniu 13. stycznia generał-gubernator Hurko wyraził się do oficerów: „Życzę panom szczęśliwego nowego roku i mam nadzieję, że rok ten, podobnie jak poprzedni, będzie rokiem spokojnej, lecz wytrwałej i skutecznej pracy na polu naszych ulepszeń wojskowych.“

Poznań 21. stycznia. Ks. arcybiskup Stablewski wydał list pasterski, w którym zaznaczywszy, iż cesarz sercem obejmuje wszystkich poddanych bez różnicy narodowości, zaleca nie drażnić innowierców, żyć w zgodzie, zachować świętą idrogą miłość własnej narodowości, ale nie żywić pogańskiej nienawiści do narodowości obcej. Ukochani rodacy—pisze arcybiskup - ułatwią mi mój urząd, pamiętając, iż nie jestem pasterzem jednej narodowości. Powodowani mądrością chrześcjańską, zdołają oni uniknąć tego, aby ich sprawiedliwemu przywiązaniu do drogiej ojców spuścizny, do gorąco ukochanego języka, do przesławnych wspomnień przeszłości, nie można było podsuwać zamiarów, niezgodnych z obowiązkami poddanych i obywateli. Arcybiskup żąda w końcu uległości i zaufania.

Poznań 20. stycznia. Wedle pewnego prywatnego listu, który tu nadszedł z Petersburga, wzmaga się ustawicznie nędza i tyfus głodowy. W niektórych okolicach przybierają one jeszcze większe rozmiary, niż podczas wojny krymskiej.

Kolonja 20. stycznia. *Köln. Ztg.* donosi, że car nie przybył do Petersburga, celem wzięcia udziału w uroczystości noworocznej i święcenia wody, gdyż władze odrądziły mu tę podróż ze względu na krążące pogłoski o zamierzonym zamachu.

Paryż 20. stycznia. Izba posłów pochwaliła zachowanie się Constansa.

Paryż 20. stycznia. W skutek wczorajszych zajść w parlamencie, odbędzie się dziś pojedynek Delpeche'a z Castelin'em. Pogłoska o dymisji Constansa jest nieprawdziwą. Wszyscy ministrowie oświadczyli, iż się z nim solidaryzują.

Boudeau zaskarży do sądu owego dziennikarza, który go w twarz uderzył.

Rzym 20. stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby toczyły się w dalszym ciągu obrady nad traktatami handlowemi. Crispi postawił wniosek, ażeby wspomniane traktaty obowiązywały przez lat sześć, a nie przez 12, oraz, ażeby rząd poprzednio porozumiał się z innemi mocarstwami, co do klauzul dotyczących sądu rozjemczego, który ma posiadać kompetencję w rozstrzyganiu wszelkich wynikających z traktatów kwestyj spornych.

Prezes ministrów Rudini przyrzeka zastosować się do ostatnich wskazówek Crispi'ego, wzywa go jednakowoż, ażeby cofnął wniosek, według którego mają traktaty zobowiązywać przez lat sześć.

Przy głosowaniu wniosek Crispi'ego został odrzucony 174 głosami przeciw 49.

Przed głosowaniem oświadczył Rudini, iż rząd włoski nie miał wcale zamiaru kokietować z Francją, tylko chciał jasno określić swe stanowisko. Przymierze ochronne Włoch z mocarstwami środkowej Europy nie przeszkadza wcale Włochom wchodzić w stosunki z innemi państwami, a więc i z Francją, względem której nikt nie jest przyjaźnie usposobiony. Przed zawarciem traktatów handlowych odnowiono już trójprzymierze.

Belgrad 20. stycznia. Król i rząd serbski przesłali w dzień Nowego Roku s. s. gratulacje swe księciu Ferdynandowi i członkom rządu bułgarskiego. Książę Ferdynand i rząd bułgarski odpowiedzieli serdecznie na te życzenia.

Petersburg 20. stycznia. Twierdzą, że uwięziony w Kazaniu sprawca zamachu, Koczurychin, podał w swym memorjale, że nie zamierzał zabić gubernatora, jeno zwrócić na siebie ogólną uwagę. Liczy on lat 26. Był karany za czynną zniewagę swego nauczyciela w szkole felczerskiej.

Konsekracja arcybiskupa mohylewskiego, Szymona, odbędzie się tu z początkiem marca, a dokona jej biskup Bereżniewicz. Arcybiskup Szymon piastować dalej będzie posadę rektora tut. rz. kat. akademji duchownej.

Na rozkaz ministerstwa spraw zewnętrznych skonfiskowano wydaną w Rewalu w języku estońskim książkę: „Ojcze nasz, objaśnione kazaniem pastora Edesberga z Oesel“. Ma ona zawierać wycieczki przeciw kościołowi prawosławnemu.

Paryż 20. stycznia. Przeważna część prasy gani postępek Constansa. Rochefort telegraficznie nadesłał Laurowi nakaz, by się z Constansem nie pojedynkował.

Tyflis 20. stycznia. Podczas zawalenia się mostu na rzece Kur dnia 18. b. m. utonęło 73 osób, 40 zaś zdołano uratować. Ile osób jest rannych dotąd jeszcze dokładnie nie wiadomo. Z duchownych nikt nie jest ranny.

Przyjechali do Lwowa

dnia 20 stycznia 1892 r.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. L. Cigala z Ispasa. S. Popiel z Mokrzan. F. Gurska z Wołczyszczowa. H. Jungnickel z Rathenowa. I. Gras z Pragi. I. Hauer z Wiednia. S. Löwensohn z Drezna. A. Sommerstein z Dołżanki. I. Krokowski z Jagielnicy. M. Borgenicht z Wiednia. I. Uleniecki z Wołostkowa.

HOTEL CENTRALNY. Gregorowicz, B. Seidenstein z Czerniowiec. A. Krauss z Krasiczyna. A. Kremmer z Tuchowa. I. Nowak, M. Pollak, L. Steiner, M. Morgenstein, H. Grünfeld, S. Biach z Wiednia. A. Miłkowski z Bełza. A. Łobodziński z Kozłowa.

HOTEL SZWAJCARSKI. A. Rydziewicz z Słowna. K. Higersberger z Berlina. S. Adamski z Doliny. E. Czajkowski z Husiatyna.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Drowi Leonowi Schützerowi, lekarzowi w Tarnowie, za troskliwe, skuteczne a bezinteresowne leczenie syna mego w ciężkiej i niebezpiecznej chorobie, składam publiczną podziękę.

Jeżeli trafna djagnoza i umiejętna kuracja jest dowodem znakomitej wiedzy i fachowych zdolności dra Schützera, to poświęcenie Jego i ofiarność po za granicami płatnej, obowiązkowej usług, daje chlubne świadectwo Jego zacności serca i charakteru. Cześć lekarzowi, który pojmując moralną stronę swego posłannictwa z najszczytniejszego stanowiska, składa sumienną pracę i bolesny trud życia na ołtarzu poświęceń i zaparcia w ofierze cierpiącej ludzkości.

Edward Gabryelski
nauczyciel wyższych szkół ludowych

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Magister farmacji, chlubnie polecony poszukuje posady w większem mieście od 15. lutego b. r. Bliższa wiadomość u T. S. apteka w Tarnobrzegu.

Kandydat notarjalny z przeszło 8-letnią praktyką prowincjonalną notarjalną i adwokacką poszukuje posady na prowincji. Łaskawe zgłoszenia upraszą nadsyłać do Administr. „Dziennika Polskiego“ pod literami: K. N.

Młoda rutynowana **ekspedytorka-telegrafistka**, która przy małem urzędowem zajęciu mogłaby dzieciom udzielać gruntownej nauki gry fortepianowej, znajdzie natychmiast korzystne umieszczenie. Urząd pocztowy Kozaczówka. 52

50 sukień balowych poszukuje **ubrania frakowe, kostiumy, futra podróżne wypożycza** Zakład Jaszczyszyna, gmach teatralny.

Realność z wielkim ogrodem jest zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość ul. Słodowa l. 3. 48

Inteligentna osoba poszukuje **miejsca nauczycielki** — w uczciwym domu — oprócz **przedmiotów szkolnych, udziela muzyki i języków.** Adres: *J. Naw.* Lwów, Łyczaków 86.

Osoba młoda inteligentna, pragnie przyjąć obowiązek bony, lub też jako towarzyszka dla starszej osoby. Bliższych szczegółów zasięgnąć można w Administracji „Dziennika Polskiego.“

Najtańsze źródło nabycia dobrych towarów korzennych i wyrobów **młynarskich** w handlu *Albina Soleckiego*, we Lwowie. ulica **Wałowa** l. 11.

Osoba poważna, inteligentna. zdrowa poszukuje miejsca w domu zamożnym wdowca, gdzie może mieć opiekę nad dziećmi, lub panienkami i zarząd domem. Bliższa wiadomość listownie (i rekomendacja potrzebna). A. B. w **Kołomyi** poste restante. 44

Naftę Krajową gwarantując za jej najlepszą jakość i ustawą przepisaną niezapalność wysyłam na prowincję we Wtorki i Soboty za przekazem do każdej stacji kolejowej. Sprzedaję kupującym Naftę całemi beczkami, za wartość około 180 litrów, po znacznie zniżonej cenie. Cenników dostarczam na żądanie franko. Piotr Miączyński właściciel rafinerji Nafty we Lwowie, Sykstuska 47.

1 litrowa butelka 90 centów. Z żyta czysto 8-letnia **żytnia wódka** bez cukru i bez anyżu w skutkach zastępuje koniak. Poleca handel **Karola Bałłabana**, we Lwowie.

Wdowa w średnim wieku, posiadająca obce języki, znająca się doskonale na gospodarstwie wiejskiem i miejskiem, poszukuje zajęcia jako zarządczyni dużego gospodarstwa, opiekunka lub towarzyszka starszej osoby, albo reprezentantka domu u wdowca. mającego dzieci Wiadomość pod adresem: P. Gostyńska, Boimów l. 3.

Rządca ekonomiczny, dyplomowany agronom, z dwudziestoletnią praktyką zawodową poleca usługi swe interesowanym od wiosny 1892. W razie potrzeby mógłby dać pewną gwarancję za uczciwe prowadzenie interesu. Relegując pośrednictwo biór wywiadowczych. Łaskawe oferty przyjmuje „dla Agronoma“ Skład herbaty rosyjskiej W. Adamowicza w Brodach. 40

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

5 lub 4 pokoje ect. **Pomieszkania kawalerskie** wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljana Brajera w godzinach 9.—12. i 3.—5.

MAGAZYN do najęcia. Akademicka 3

3 lub 4 pokoje, kuchnia, spiżarnia. — Długosza 23.

Sykstuska 48, pierwsze piętro, 2 pokoje umeblowane zaraz do wynajęcia. 28

Ulica Kopernika 28. Sklep z mieszkaniem; 3 pokoje, kuchnia I. piętro.

Sala na pikniki do wynajęcia. Piekarska 21. 47

Korespondencja prywatna.

X. Z. Serdeczne dzięki za pamięć i za wszystko dobre; wdzięczny ci jestem za wszelkie dowody, iż przyjaźń twoja jest niezmienną. Gaz. nie czytuję. Nieporozumienie co do mnie zaszło, zobaczywszy we Francji u ciotki ogłoszenia waszej firmy. Sądziłem, że treść listu ówczesnego odnosiła się do tej okoliczności. Tu bawiło kilku reprezentantów firm zagranicznych, z nami zaprzyjaźnionych, z któremi to firmami ciągłe konferencje wieczorne. Błąd druku „nieść“ zamiast „wejść,“ zrektyfikuj u Melpomeny. 51

L. 61.724. 1089 1—2

Edykt.

C. k. Sąd krajowy we Lwowie ogłasza niniejszem, że dnia 3. lutego 1892 o godz. 10. przed południem w ts. biurze Nr. 10. II. piętro, odbędzie się dobrowolna licytacja w celu wydzierżawienia dóbr Żydaczowa a raczej gruntów, łąk i pastwisk w obrębie gmin katastralnych, Żydaczów, Iwanowce, Rogóżno, Turady i Woleniów położonych, a do fundacji Stanisława hr. Skarbka należących, na dalszy 9-letni okres dzierżawy, mianowicie na czas od 24. marca 1892 do 23. marca 1901, pod warunkami, że cena wywołania wynosi 15.000 zł. w. a. rocznego czynszu, że każdy, chęć zadzierżawienia mający, 10% ceny wywołania t. j. kwotę 1.500 zł. w. a. w gotówce lub papierach wartościowych, pupilarne bezpieczeństwo przedstawiających, jako zakład czyli wadjum do rąk komisji licytacyjnej złożyć winien i że licytacja ta wyłącznie na pisemne oferty przeprowadzoną będzie.

Na powyższym terminie oferty pisemne tylko do godziny 12. przyjmowane będą, zaś po tej godzinie wniesionych nie przyjmie się ofert.

Bliższe warunki dzierżawy i licytacji przejrzeć można w registraturze tutejszego Sądu lub w kancelarji administracji fundacji Stanisława hr. Skarbka we Lwowie w gmachu teatralnym.

Lwów 4. stycznia 1892.